Nr. 275. Lwów — Piątek dnia 30 Listopada. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE: we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna . . . 1 zł 10 | Półrocznie [illegible] Kwartalna [illegible] Za zmianę adresu opłaca się [illegible] Prenumerata należy przesyłać przekazem. Do przesyłek w kopertach [illegible] dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „ zaś tłustym garmondem po . . . 1 „ Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Andrzeja | Platona — Jutro: św. Eligiusza | Awilyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 34 Zachód „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 29 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

Zwołaniem komisyi dla reformy wyborczej i deklaracyą, jaką na onegdajszem posiedzeniu tej komisyi złożył prezes gabinetu ks. Windischgraetz, wskazał rząd drogę, na której ta najważniejsza obecnie sprawa załatwioną być może. Deklaracya ta jest pierwszem autentycznem wyjaśnieniem poufnych rokowań, jakie toczyły się blisko od roku nad kwestyą reformy wyborczej, a które, jak to ks. Windischgraetz z uznania godną otwartością wyznał, nie doprowadziły dotychczas do pomyślnego rezultatu. Po dwakroć nawiązywał rząd te rokowania. Pierwszy raz na wiosnę b. r.; wtedy jednak podane przez rząd „zasady kierujące" projektowanej reformy nie znalazły ogólnej aprobaty mężów biorących udział w rokowaniach, które też skutkiem tego spełzły na niczem. O wiele bliżej pożądanego celu uzyskania ogólnej zgody znajdował się rząd ostatnimi czasy, gdy w ubiegłym miesiącu nawiązał ponownie rokowania. Z łona bowiem biorących w nich udział przywódców klubów koalicyjnych wyszedł projekt utworzenia izb robotniczych wyposażonych prawem wysyłania własnych posłów. Ponieważ okazało się, że dla dalej idącej reformy trudno byłoby zebrać potrzebną większość ⅔ głosów, przeto gotów był już rząd wnieść projekt reformy oparty na izbach robotniczych, wszelako chciał poprzednio zasięgnąć opinii szerszego grona reprezentantów ludności i oprócz przywódców powołał jeszcze do poufnych narad po kilku posłów, z każdego klubu koalicyjnego. Z Polaków jak wiadomo powołano pp. Pinińskiego, Rutowskiego i Stadnickiego. W tem zwiększonem gronie jednak wyłoniły się zupełnie nowe projekty, jak n. p. projekt p. Rutowskiego, które nie zadowolniły wszystkich.

Okoliczność ta dała powód do rozmaitych kombinacyi i plotek dziennikarskich, poczęto głosić, że koalicya się chwieje, że niektórzy członkowie parlamentu pracują nad rozbiciem koalicyi, t. j. nad stworzeniem większości w łonie większości przez zawarcie w sprawie reformy wyborczej sojuszu lewicy z Kołem polskiem z wyłączeniem klubu Hohenwarta itp.

W obec tego rząd zakończył owe poufne rokowania i wezwał stronnictwa koalicyjne, ażeby same skonstruowały zasady takiej reformy wyborczej, jaką gotowe są uchwalić. Przytem podał rząd jak najdokładniej granice, w których się ma obracać ta reforma. Otóż minimalną granicą jest, ażeby robotnikom przemysłowym i rękodzielniczym przyznano prawo wyborcze, maxymalna zaś granica mieści się w deklaracyi programowej rządu, t. j. że reforma wyborcza, jakąkolwiek będzie, nie może w niczem naruszać stanu posiadania tych warstw społecznych, które dziś biorą udział w życiu publicznem.

Trzecim, bardzo ważnym warunkiem, postawionym przez rząd, jest ten, iż reforma ta może przyjść do skutku tylko przy pomocy **wszystkich** stronnictw koalicyjnych. Postawieniem tego warunku położył rząd tamę rozsiewaniu dalszych plotek i ewentualnemu propagowaniu prądu, mogącego zmierzać do przekształcenia koalicyi przez wyeliminowanie z niej któregokolwiek z czynników dziś w skład jej wchodzących.

Sytuacya polityczna jest więc obecnie po deklaracyi ks. Windischgraetza zupełnie jasną. Określić się ona da temi słowy: Reforma wyborcza musi być przeprowadzona i bez niej nie ma koalicyi, ale też nie może być żadnej innej reformy wyborczej, jak tylko stworzonej przez koalicyę i to przez całą koalicyę. Rozwiązanie tej sytuacyi należy obecnie do koalicyi. Rząd uczynił swoje, nie przyszedł wprawdzie z gotowym projektem, ale nie jego w tem wina, wstąpił jednak na drogę parlamentarną w nadziei, że na tej drodze uda się uzyskać to porozumienie, którego dotychczas na drodze pozaparlamentarnych rokowań napróżno szukano.

Bismark owdowiał. Młodsza o lat 9 od niego księżna-ekskanclerzyna, Puttkamerówna z domu, we wtorek rozstała się z tym światem w Warcinie. Była to kobieta cicha, typowa Niemka, która troskliwie pamiętała o mężowskiej garderobie, ale nigdy nie pomyślała o wywieraniu jakiegokolwiek wpływu na jego etykę. Niemniej jednak stratę jej pewnie Bismark odczuje, domowe nieszczęście może odwróci jego myśli od mściwej akcyi przeciw tym, którzy w Berlinie bez niego się obchodzą. A właśnie w ostatnich czasach już on był zaczął kampanię przeciw księciu Hohenlohe'mu, gdy się przekonał, że napróżno pisma jego zapowiadały przybycie tego nowego kanclerza po bismarkowskie błogosławieństwo. Okazało się bowiem, że dzienniki zmyśliły: ani Hohenlohe nie zamierzał jechać do Bismarka, ani cesarz nie zachęcał go do tego. Ekskanclerska zgryźliwość z tego powodu objawiła się najpierw oświadczeniem hrabiego Herberta Bismarka przed redaktorem *Pall-Mall-Gazette*, że „książę Hohenlohe jest niezaprzeczenie człowiekiem rycerskim, ale dopóki nad nim górują w Berlinie potężniejsze wpływy, dopóty jego polityka nie może być taką, jaką Bismark mógłby pochwalać". Wynika z tego, że owe wpływy, które w Berlinie górują nawet nad kanclerzem, są chyba jakieś nie rycerskie, a kwintessencyą rycerskości jest sam Bismark. Dobre mniemanie o sobie jest — jak mówią — połową szczęścia. Możnaby dodać, że złe mniemanie o bliźnich jest całem szczęściem — Bismarka. Redaktor *Pall-Mall Gazette* zauważył, że przecież mówią o przyjaźni księcia Hohenlohe z ekskanclerzem, a na to hrabia Herbert z widocznem zdziwieniem i lekceważeniem wzruszył ramionami — i tak się rozmowa skończyła, ale redaktor zaraz się zwrócił do innego Niemca, klienta domu Bismarków, a ten rzekł: „Dopóki Marschall i Bötticher należą do rządu, dopóty będziemy z nim wojowali. Zresztą inaczej być nie może: naród niemiecki ma dwóch kanclerzy — jednego we Friedrichsruh, drugiego w Berlinie".

Słowa te, podane przez *Pall-Mall-Gazette*, obiegły całą prasę niemiecką i były wynicowane na wszystkie strony, a dopiero potem *Hamb. Nachr.* otrzymała od hr. Herberta Bismarka zawiadomienie, że on nie zna żadnego redaktora *P. M. Gazette*, więc też z żadnym nie rozmawiał. To zaprzeczenie jest dwuznaczne, bo niekoniecznie ten, przed kim wywnętrzał się syn eks-kanclerza, jest redaktorem. Tytuł ten jest często dawany nietylko publicystom w ogóle, ale nawet reporterom. Jeden ze współpracowników tej gazety ogłosił w jej poniedziałkowym numerze, że właśnie on rozmawiał z hr. Herbertem Bismarkiem, a było to po przedstawieniu w cyrku, w pewnej arystokratycznej restauracyi i w przytomności dwóch innych panów: Niemca i Amerykanina, którzy gotowi są poświadczyć, że słowa hrabiego ów dziennikarz wiernie powtórzył w swej gazecie. Powstało więc jakieś dziwne nieporozumienie. Mniejsza jednak o to, faktem bowiem jest, że bismarkowskie pisma rozpoczęły podjazdową wojnę przeciw księciu Hohenlohemu, a zarazem przycinają i cesarzowi. Kanclerzowi zarzucają bagatelizowanie parlamentaryzmu, jak gdyby to było nowością w Niemczech, i jak gdyby tego nie robił pierwszy Bismark. Owo zaś bagatelizowanie wrzekomo w tem się objawia, że parlament, po zebraniu się 5-go grudnia, otrzyma do załatwienia projekt ustawy przeciw propagowaniu wywrotu, a dopiero potem przedstawiony mu będzie budżet na rok następny. Otóż prędkie załatwienie budżetu i dołączonych do niego projektów różnych przedsiębiorstw, projektu tytoniowego i t. d. leży w interesie wielu tysięcy ludzi i mnóstwa instytucyi. Zatem przez usunięcie budżetu na drugi plan rząd wywiera na parlament pewien nacisk tego rodzaju, że jeśli prędko i pomyślnie nie będzie załatwiona sprawa ustawy przeciw propagandzie wywrotu, to parlament będzie oczywiście rozwiązany, uchwalenie budżetu pójdzie w odwłokę i na tem stracą wszyscy, a przynajmniej bardzo liczni. Zdaniem bismarkowców i agraryuszy jest to niegodziwość i objaw despotycznych zachcianek. A właśnie ta skłonność do despotyzmu okazała się przy innej sposobności. Wiadomo, że namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii został bliski krewny nowego kanclerza, także Hohenlohe. Otóż wykryto teraz, że cesarz do niego tak zatelegrafował: „Wuja twego zrobiłem kanclerzem rzeszy. Ciebie robię jego następcą w Alzacyi i Lotaryngii. Odmówić nie wolno". Taki ton dyktatorski nie podoba się Niemcom, sądzimy jednak, że nie wszystkim, bo oni — wedle starego wyrażenia — szczęśliwi są dopiero wtedy, gdy każdy z nich ma nad sobą kaprala. Ale *Kreuz-Ztg.* ciągnie to niezadowolnienie na swój antysemicki młyn, dowodząc, że żydzi wnieśli targi do życia konstytucyjnego, że zatem trzeba ich się pozbyć, a wtedy nie potrzeba będzie ani ustaw przeciw propagandzie wywrotu, ani zastrzeżeń przeciw zachciankom despotycznym. *Kreuz-Ztg.* kończy doniesieniem, że stronnictwo agrarne postawi w parlamencie wniosek, aby uchwalono zakaz wpuszczania do Niemiec obcych żydów — i radzi społeczeństwu najwymowniej poprzeć tę propozycyę. Zdaje się, że agrarcykom i bismarkowcom nie tyle idzie o pozbycie się żydów, ile raczej o pokazanie złego humoru rządowi, w którym pozostali orędownicy nowego kursu Bötticher i Marschall.

Dla charakterystyki sposobów, jakimi walczą bismarkowcy, trzeba dodać, że wszystko przemawia za tem, iż parlament przedewszystkiem otrzyma do załatwienia budżet, a dopiero potem inne projekta, a znowu telegram cesarza do Hohenlohego brzmiał jakoś zupełnie inaczej.

Hurko w Petersburgu zaniemógł może z irytacyi, że nie przeszkodził przedstawicielom społeczeństwa polskiego przedstawić się Mikołajowi II, może z żalu po satrapii warszawskiej. Zaniemógł dość silnie; jedni mówią, że dostał ataku apoplektycznego, inni — że się podagra odnowiła. Mogła mu zresztą żółć się rozlać, gdy nie mógł wyrobić sobie osobnej audyencyi u dworu. Ale już ma się lepiej i wkrótce pojedzie do Berlina po lekarską poradę, a stamtąd nad morze Śródziemne.

Rosyjskie sfery w Warszawie już się nie spodziewają jego powrotu do Królestwa Polskiego i ogromnie są z tego rade. Trzeba bowiem wiedzieć, że on nękał tylko polską ludność, a żona jego — wszystkich bez wyjątku. Opowiadają, że na wyjezdnem z Warszawy, Hurkowa rzekła ze złym uśmieszkiem do jednego z jenerałów: „Wyobrażam sobie, jak się cieszy ta Warszawa z naszego odjazdu!" A na to ów jenerał z niewinną miną: „O, łatwo to sobie wyobrażam!" *L'Etoile Belge* umieściła list jakiegoś Brukselczyka, który w sprawach przemysłowych długo bawił w Warszawie i teraz kreśli swoje wrażenie. O Hurce pisze: „Nie spotykałem człowieka bardziej przykrego. Nawet w zamku królewskim czuć od niego stajnią. Jest skończonym brusem. Mówią, że się zna na kawaleryi, ja o tem sądzić nie mogę, ale po każdem z nim spotkaniu zadawałem sobie pytanie: co wyniosło na tak wysokie stanowisko człowieka płytkiego, drobiazgowego i z zupełnie przewrotnem poczuciem sprawiedliwości?"... O żonie jego pisze: „Twarz ostra, zawsze nadąsana, zawsze taka, jak gdyby ta kobieta ustawicznie bała się wypaść z roli wielkiej pani, i jak gdyby wszystkich podejrzywała o lekceważenie jej osoby. Wieczna męczennica pozycyi, do której nie dorosła! Dręczyła siebie — dręczyła innych. Kiedyś, kiedyś, twarz jej zapewne była ładna, ale i wówczas pewnie mrozem od niej wiało. Dziś otacza ją atmosfera ciągłej złości. Sądzę, że gdyby polskie panie były mniej dystyngowane, to Marya Andrejewna zasłynęłaby z polonofilstwa".

Nowa faza reformy wyborczej.

Piszą nam z Wiednia 28 listopada:

Nowa faza rozpoczęła się wczorajszem posiedzeniem parlamentarnej komisyi. Liczy ta komisya 36 członków, a zatem więcej, niż niejeden sejm krajowy. Obrady więc będą trwały długo. Może nową drogą, na którą wszedł gabinet koalicyjny, dojdziemy do celu, ale krótką ona nie będzie. Byłoby wielkim optymizmem spodziewać się, że jeszcze w r. b. z dyskusyi komisyi wyłoni się jakiś praktyczny projekt. Wprawdzie oświadczenie ks. Windischgraetza usunęło tak zasłoroczny projekt hr. Taaffego, jako też wnioski (młodoczechów i Pernerstorfera), dotyczące powszechnego głosowania. Ale któż zdoła posłom opozycyjnym zabronić ciągłego wysuwania naprzód tychże wniosków?

Niewątpliwie najprostszą drogą było porozumieć się najprzód co do pewnego projektu w gabinecie. Ponieważ to jest gabinet koalicyjny, przeto zgoda ministrów *implicite* zobowiązywałaby całą koalicyę. Jeżeli jednak ks. Windischgraetz był skrupulatny i ostrożny, hołdujący maksymie: „En présence de grands problèmes, méfiez vous des solutions faciles" (Mając przed sobą wielkie zagadnienia, nie ufaj łatwym rozwiązaniom), wzdrygał się przed tą najprostszą i najkrótszą drogą, natenczas niewątpliwie porozumienie się stronnictw koalicyjnych, do którego zmierzały poufne konferencye, powinno było wyprzedzić dalszą akcyę. Od kilku dni powtarzają tutaj hasło: „Ohne Coalition keine Wahlreform." Rzeczywiście, przy teraźniejszych stosunkach parlamentu, ani prosta większość parlamentarna nie może powstać bez koalicyi, a tem mniej potrzebna do przeprowadzenia reformy wyborczej większość ⅔ głosów. Czyż jednak łatwiej będzie sprowadzić zgodę koalicyi w komisyi parlamentarnej, niż poufnemi konferencyami? Spodziewają się tego pp. Hohenwart, Stadnicki, Rutowski, Khuenburg itd., skoro tak gorąco pochwalają myśl rządu, oddania sprawy pod dyskusyę komisyi.

Vederemo! Tymczasem już wczorajszy występ ks. Karola Schwarzenberga obudza pewne obawy. Mniejsza o to, że książę podniósł dobitnie starą teoryę autonomiczną, że prawo wyborcze powinno się opierać na sejmach krajowych. To w danych stosunkach jest zastrzeżenie teoretyczne. Ale książę zarazem oświadcza się zasadniczo przeciwko utworzeniu nowej 5tej kuryi wyborczej, co dotąd stanowiło jedyny punkt, na który się zgadzała cała koalicya. A jeżeli dobrze rozumiemy streszczenie mowy księcia, jest on w ogóle przeciwny zasadniczej zmianie ustaw wyborczych, wymagającej większości ⅔ głosów i tylko przystaje na zmianę w obrębie dzisiejszych 4 kuryi, a zatem co do metody zbliża się do projektu hr. Taaffego. Prawda, że ks. Schwarzenberg w klubie konserwatystów zajmuje stanowisko odrębne, sit venia verbo: ekscentryczne, i pono nie należy do gorących zwolenników koalicyi; owszem, pragnie jakiejś.. innej większości. Bądź co bądź, ten głos wpływowy, który zaraz na pierwszem posiedzeniu komisyi odezwał się z szeregów koalicyjnych, odsłania bardzo wielkie trudności, na jakie tam napotka akcya.

Z wielkim optymizmem wyrażali się wczoraj nasi posłowie hr. Stadnicki i dr. Rutowski. Pierwszy przypuszcza wielkie poświęcenie i szczególną wyrozumiałość stronnictw koalicyjnych; drugi w imię tychże cnót gorąco je wzywa do spólnej pracy. Dowodzi to, że Polacy, zgodziwszy się raz na zasadę reformy wyborczej, uczciwie i bezinteresownie zabierają się do jej przeprowadzenia. Jest to rzecz z moralnego stanowiska pochwały godną. Czy w danych stosunkach podobna taktyka jest szczególnie zręczna? nie rozstrzygamy. W każdym razie dziś trudno przewidzieć, dokąd na tej drodze dojdziemy? Już wczoraj w Kole hr. Hompesch stawił wniosek, aby w nowej 5-tej kuryi **wszyscy** otrzymali prawo wyborcze. Wniosek ten sięga więc dalej, niż projekt p. Rutowskiego. Ostatecznie, byle 4 dawne kurye nie uległy zmianie, możnaby nawet w nowej 5-tej wprowadzić suffrage universel. Byłaby to bardzo pouczająca próba. Rezultaty powszechnego głosowania w 5-tej kuryi prawdopodobnie na zawsze powstrzymałyby roztropne żywioły od zastosowania powszechnego głosowania do wyboru całego parlamentu.

Tymczasem ten wniosek hr. Hompescha dowodzi, jak łatwo przelicytować drugich, nawet liberalnych. A mutatis mutandis, w komisyi parlamentarnej podobne licytacye otrzymają szerokie pole popisu.

O ochronnych własnościach organizmu

wobec pasożytów chorobotwórczych

(*Wykład rektora prof. dr. Browicza, przy otwarciu roku szkolnego w uniwersytecie Jagiellońskim* *)):

Przymioty ochronne, o których dzisiaj mówić zamierzam, odnoszą się do pewnych własności tkanek i cieczy tkankowych, które w mniejszym lub większym stopniu wszystkim ludzkim organizmom są właściwe. Wyłączam więc te szczególne wrodzone a względnie odziedziczone lub nabyte w ciągu życia organizmu własności, któremi tylko niektóre organizmy ludzkie się odznaczają, a w skutek których organizmy te nieprzystępne są dla pewnych chorób zakaźnych i im wcale nie podlegają. Mikroskopowe pasożyty, które są przyczyną dokładniej znanych chorób zakaźnych, znajdują się w otoczeniu naszem w ciałach płynnych lub stałych częścią w powietrzu, skąd dostają się na skórę naszą, na błony śluzowe dostępne z zewnątrz lub też wreszcie do płuc. W przypadkach zranienia, skaleczenia, mogą się one wprost dostać do tkanek, które inaczej dostępne nie są.

Skóra pokrywająca ciało nasze tworzy w ogólności bardzo silną zaporę przeciwko wniknięciu pasożytów chorobotwórczych, pokryta ona bowiem warstwą grubą przyszórka w powierzchownych pokładach zrogowaciałego.

Spotykamy się tu jednak z wyjątkami i w pewnych okolicznościach pasożyty chorobotwórcze mogą wniknąć w skórę i wywołać tam stany chorobowe, jakkolwiek skóra przedtem nie uległa skaleczeniu, a możebność tego tłómaczy się tem, że wśród pewnych warunków, gdy skóra silniej potartą będzie ciałami nieczystemi, drobne cząsteczki kurzu, mogące zawierać pasożyty chorobotwórcze, wnikają w drobniutkie otworki, jakie się na powierzchni skóry znajdują a szczególnie w drobne torebki, w których tkwią włosy, jakoteż w ujścia gruczołów łojowych, w które skóra obfituje. Skóra nie przedstawia więc bezwzględnie pewnej ochrony nawet wobec ciał, które same przez się przyskórka zniszczyć nie mogą.

O wiele łatwiej dostają się pasożyty chorobotwórcze na błonę śluzową jamy ustnej, nosa, tchawicy, z powietrzem zanieczyszczonem kurzem i bakteryami, z pokarmami i napojami, które doprowadzają pasożyty chorobotwórcze do żołądka i jelit.

Badając te błony śluzowe, znajdujemy stale mniej lub więcej znaczne zanieczyszczenie powierzchni tych nietylko nierozpuszczalnemi cząstkami kurzu np. kopciem, ale także roślinnemi a niekiedy zwierzęcemi mikroorganizmami, ilość ich może być tak znaczną, iż nawet zliczyć ich niepodobna.

Wśród tych zanieczyszczających błony śluzowe cząstek szczególnie w jamie ustnej i w nosie spotykamy takie bakterye, o których na pewne wiemy, iż mogą wzniecać ciężkie choroby jak np. zapalenie płuc. Niekiedy spotykamy nawet kilka gatunków pasożytów chorobotwórczych w znacznej ilości obok bakteryi nieszkodliwych. Błony śluzowe są, jak wiadomo, narzędziami łatwo ciecze wchłaniającemi. Zdawałoby się, iż tak drobne cząsteczki jak cząstki kurzu i bakterye razem z cieczą wchłoniętemi być mogą. Doświadczenie uczy jednak, iż tak zazwyczaj nie jest i że te drobne czą-

*) Wykład ten był umieszczony w krakowskim *Przewodniku hygienicznym*, wychodzącym pod redakcyą prof. dr. H. Jordana.

---

7)

DONNA

(*Epizod z życia nie-sportsmana*).

(Ciąg dalszy).

W zbitej gromadce koni nie mogłem dojrzeć moich kolorów, tylko na pierwszych dwóch płotach widziałem, jak na jedno mgnienie oka wystrzeliły w górę i znów utonęły w gromadzie koni. Jeźdźcy zbliżali się po raz pierwszy do trybuny. Fürstenthal na przodzie, zdawało mi się, że prowadził bardzo szybko; ziemia drżała, a mnie tętniało w skroniach. Kiedy przelatywali po pod trybunę zauważyłem, że Prawdzic stał prosto i sztywnie w strzemionach, zimny, spokojny, pochylony trochę naprzód, nagie ręce, aurorowo zaciśnięte na cuglach, oparte były po obu stronach na łopatkach klaczy przed samem siodłem. Zdawał się nie spieszyć wcale i jechać jakby na spacer; był trzecim czy czwartym z rzędu. Konie przeleciały jak huragan, za chwilę już tylko widać było wzdęte jak balony od pędu kurtki na plecach jeźdźców, a potem znowu tylko zbitą kupkę koni. Wszyscy jeźdźcy brali przeszkody bardzo gładko, a mnie znów owładnęło jakieś uczucie gniewu na Prawdzica, że w tym biegu jedzie zupełnie podług tej samej taktyki, jak w pierwszym tego dnia wyścigu i przewidywałem, że tak samo będzie pobitym.

Po przedostatniej przeszkodzie zdawało się, że Fürstenthal przyspieszył jeszcze chodu — a może tamte konie już ustawały, dość, że zaczęła się zwiększać przestrzeń, dzieląca je od prowadzącego; ale na tę wolną przestrzeń wysunęła się z owej gromadki „Donna" — niewątpliwie ona, bo jedna była tylko żółta kurtka w całem towarzystwie, i dziwnie szybko dopędziła „Lionela" tak, że głowa jej zrównała się z jego strzemieniem. Widziałem, że biały jeździec podniósł szpicrut w górę i uderzył nim konia. Ostatni płot skoczył „Lionel" pierwszy, a „Donna" o jakąś cząstkę sekundy po nim: Prawdzic podniósł szpicrut, ale raz czy dwa tylko uderzył. Wtedy zobaczyłem rzecz, jakiej nigdy przedtem nie uważałem: „Donna" zrównała się z „Lionelem"; oboje szły głowa koło głowy, „Lionel" ciągle okładany razami szpicrutu. Prawdzic nie stał już w strzemionach, ale siedząc głęboko w siodle zdawał się z natężeniem wszystkich sił popychać klacz krzyżami, tak jak woła popycha koło młyńskie, a równocześnie nieść ją na cuglach rękami, któremi wykonywał niepojęty dla mnie jakiś ruch śrubowy; szpicrutu nie podnosił; ale owe ruchy widocznie silnie działały na klacz, bo po każdym z nich się poprawiała. Kiedy się już zbliżyli do mety, mogłem widzieć dokładnie, że mój jeździec ma usta zaciśnięte a z oczu utkwionych w konie przeciwnika, strzela jakiś wyraz prawie dzikiej zawziętości. „Lionel" widocznie był wyczerpany, ale „Donna" nie mogła mu dać rady. Na parę metrów przed metą „Lionel" pod wpływem zbyt może bolesnego cięcia ostrogi czy szpicrutu zatoczył się trochę w bok, i zmienił nogę — (w języku jeźdźców nazywa się to podobno: „szanżował"). Trwało to może ćwierć sekundy, ale tę chwilę podpatrzył Prawdzic, i wyzyskał: wbił ostrogi raz tylko w boki klaczy, i ostatecznym wysiłkiem energicznej woli rzucił ją po za słup zwycięztwa o długość szyi przed współzawodnikiem! Trybuna trzęsła się od oklasków, a powietrze drżało od okrzyków witających obu jeźdźców po tak pięknem „finish", którego widok we mnie dech zaparł zupełnie: Reszta koni została daleko w tyle.

Oprzytomniałem i ruszyłem się wśród tłumu spieszącego naprzeciw dwóch pierwszych koni wracających do wagi. „Donnę" prowadził za cugle jeden ze „stewardów", była prawie sucha, na bokach widać było tylko jedno ukłucie ostróg. Prawdzic siedział niedbale, zimny i obojętny, jak zawsze, tylko miał oddech trochę przyspieszony. Kiedy konie przechodziły po przed trybunę, oklaski nie ustawały. Gdy stanęły u wagi, przerwał koło ciekawych poczciwy Thomson, i całą powodzią wyrazów angielskich winszował Prawdzicowi rozsiodłującemu klacz własnoręcznie.

— Wygrałeś pan bieg swoją jazdą — mówił — żaden żokiej lepiej nie pojedzie. Ta jeździec wygrał.

— Dziękuję panu — odrzekł tenże spokojnie w tym samym języku — zdaje mi się, żem tylko spełnił mój obowiązek.

Kiedy Prawdzic stanął z siodłem na wadze i odezwały się uświęcone zwyczajem wyrazy: „*All right*!"*) wtedy dopiero posypały się powinszowania i mnie jako właścicielowi i jemu jako jeźdźcowi.

Jeden z pierwszych przystąpił do mnie hrabia Alfred i z bardzo gładkim uśmiechem powiedział mi:

— Nie taję, że wolałbym był wygrać tysiąc złr. niż przegrać piętnaście, nie mniej przeto szczerze panu winszuję. O której godzinie mogę pana jutro rano zastać, aby się uiścić z długu?

— O której pan roskaże.

— Więc około dziesiątej.

Thomson zabrał siodło i pod jego opieką klacz powędrowała do stajni; Prawdzic tymczasem rozwiązywał czapkę i wdziewał paletot. Zwróciłem się ku niemu i słów nie umiałem znaleźć, by mu wyrazić moją wdzięczność; uśmiechnął się bardzo uprzejmie i znowu mnie odpowiedział jak Thomsonowi:

— Spełniłem tylko mój obowiązek, a miło mi było, żem panu tem oddał usługę.

Tuż za mną stał hrabia Alfred i odezwał się:

— A! miło ci, że mnie dziś tyle pieniędzy kosztujesz, ale wszystko jedno, nie mam żalu do ciebie, boś jechał jak jaki Archer **) chodźmy się napić szampańskiego wina, bo gorąco.

— Czekaj, — odrzekł tamten — zdaje mi się, że jeszcze dziś mam jeździć. — Odwrócił się do któregoś z trenerów i po chwili powiedział:

— Koń nie pójdzie w tym biegu, więc mogę szklankę wina wypić, bo ten „finish" z Niemcem wysuszył mi gardło.

Zjawił się Staś; winszując mnie i Prawdzicowi, rzekł:

— A co? dobregom ci poradził żokieja?

— Na moją zgubę, — odparł hrabia Alfred, — chodź-że z nami wypić szklankę wina.

Zaciągnęli i mnie do bufetu, wypiłem zdrowie mego jeźdźca i pospieszyłem do totalizatora odebrać panny Heleny i moją wygranę. Kwoty były niewielkie, bo jak już wspomniałem, dwa tylko konie były obstawione, a między niemi „Donna" dość silnie. Ale co mi tam już wtedy na kwotach zależało? Pobiegłem na trybunę. Panna Helena była rozpromieniona, a winszując mi wygranej, podała mi rękę i uścisnęła tak, jak gdyby wiedziała albo przeczuwała, jakie znaczenie to zwycięztwo miało dla mnie. Do końca wyścigów już zostałem na trybunie, nie widząc wcale, kto biegał i kto wygrywał, a chociaż rozmawiałem dużo z innemi paniami, widziałem jedną tylko pannę Helenę.

Wieczór spotkałem w klubie barona i zapytałem go, o której godzinie nazajutrz mogę go zastać. Uśmiechnął się słodziutko, odpowiedział, że do dwunastej z domu nie wyjdzie i bardzo serdecznie powinszował wygranej.

VIII.

Znowu spać nie mogłem owej nocy, trochę z radości, że się pozbędę tego okropnego długu barona, który mi wisiał nad głową jak miecz Damoklesa; a trochę mi też sen odejmowały plany i projekta na przyszłość, myśl o pannie Helenie, o której rękę bądź co bądź postanowiłem się oświadczyć; obawa, czy nie dostanę kosza i co stryj na to powie?

Koło dziesiątej z rana przyszedł punktualnie hrabia Alfred i wręczył mi przegrany zakład po części w czekach bankowych, po części w banknotach. Ponieważ miałem jeszcze dość czasu do dwunastej, więc nim poszedłem do barona, odwiedziłem Prawdzica, by raz jeszcze mu podziękować.

Ku wielkiemu memu zadziwieniu zastałem go przy herbacie, ozdobionej jajami na miękko i bifsztykiem.

Po wyrażeniu bardzo gorących podziękowań, nie mogłem ukryć zdziwienia, że już je, jak zwykły śmiertelnik.

— O! proszę pana, — odpowiedział mi — jutro wprawdzie jeżdżę, ale na takich koniach, które mają nosić cięższą wagę, więc nawet lepiej, żebym ja więcej ważył, bo nie będę potrzebował dobierać ołowiu, który jak wiadomo więcej cięży koniowi, niż żywa waga. Cdn.

*) Wszystko dobrze.

**) Jeden z najsławniejszych w Anglii żokiejów.

steczki, jeżeli nie posiadają szczególnych własności, w głąb błony śluzowej się nie dostają. Musimy więc przypuścić, iż przybłonek, t. j. pokład komórek w jednostajnej warstwie pokrywający powierzchnię błon śluzowych, może powstrzymać takie cząsteczki na powierzchni, wzbronić niejako wstępu w głąb błon śluzowych, a poszukiwania doświadczalne w tym kierunku podjęte wykazały, iż rzeczywiście w ogólności tak się dzieje.

Wspomniałem już, iż w zanieczyszczeniach, jakie na powierzchni błon śluzowych spotykamy, znajdują się niekiedy bardzo liczne niewątpliwie chorobotwórcze bakterye, które mimo to żadnej szkody nie przynoszą, żadnej sprawy chorobowej nie wywołują. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że wobec bakteryj chorobotwórczych powłoka przybłonkowa tak samo się zachowuje jak wobec innych części składowych nieszkodliwych owych zanieczyszczeń, i że ich nie przepuszcza w głąb błony śluzowej.

Do tego przybywają inne jeszcze szczegóły na błonach śluzowych, mające znaczenie ochronne.

W drogach oddechowych powierzchnia komórek przybłonkowych pokrytą jest drobniutkiemi wypustkami nitkowatemi, t. zw., rzęskami, w ciągłym ruchu będącemi, tak, iż powierzchnia przedstawia się jak falujący łan zboża. Falowanie tych rzęsek utrudnia zatrzymywanie się dłuższe bakteryj i zetknięcie się z komórkami, a nawet przyczyniają się one do wydalenia cząstek kurzu i bakteryj z dróg oddechowych.

Ważnym bardzo szczegółem ochronnym jest wydzielina błon śluzowych, t. zw. śluz, ciecz gęstawa, lekka, pokrywająca w cienkiej warstwie te błony. Utrudnia ona działanie bakteryj przez to, iż wskutek lepkości śluzu szybkie rozprzestrzenianie się bakteryj jest utrudnione i razem ze śluzem mogą one wydalone być z organizmu, a powtóre śluz dla niektórych bakteryj np. zwykłych ropnych i cholerycznych wskutek swego chemicznego składu tworzy nieprzydatną glebę, a nawet je zniszczyć może. Obok tego działania śluzu na wszystkich prawie błonach śluzowych czynnego, głównie jednak w gardle i drogach oddechowych ważnego, odgrywa niemałą rolę ochronną np. w żołądku, oddziaływanie kwasu solnego, tamującego rozwój wielu bakteryj, np. w pewnym stopniu zarazków cholery. Tak więc błony śluzowe wskutek własności fizycznych i chemicznych wydzielin błon śluzowych, posiadają własności ochronne przeciwko wnikaniu pasożytów chorobotwórczych, naturalnie tak długo, jak długo tkanki te a mianowicie przybłonek znajdują się w stanie prawidłowym i wskutek wpływów zewnętrznych przyczyn nie pasożytniczych, jak np. wpływem mechanicznym, temperatury lub chemicznych substancyj co do ich własności fizyologicznych nie są nadwerężone, jak długo wpływy podobne nie przygotują niejako terenu do łatwego wtargnięcia bakteryj.

Najmniejszą odporność przeciwko wnikaniu pasożytów posiadają płuca, dlatego tak często są sprawy chorobowe płuc. Części kurzu wdychiwanego z powietrzem łatwo wnikają w tkanki płuc, a nawet w gruczoły chłonne płuc, jeżeli kurz składa się z części nierozpuszczalnych.

Poszukiwania doświadczalne na zwierzętach wykazały, że cząstki rozpylonych ciał, szczególnie przy głębokim wdechu, dostać się mogą aż do samych pęcherzyków płucnych, skąd szybko dostają się w naczynia limfatyczne płucne. To samo dziać się może i dzieje się z bakteryami chorobotwórczemi, dostającemi się z powietrzem do pęcherzyków płucnych. Nie wynika z tego, by zaraz w każdym przypadku powstał stan chorobowy płuca, bo najpierw w zwykłych warunkach w jednostce czasu nawet przy znacznem zanieczyszczeniu powietrza tylko względnie mała ilość cząstek kurzu a względnie bakteryj dostaje się do pęcherzyków płucnych, powtóre nieznaczna ta ilość rozdziela się na bardzo znaczną ilość pęcherzyków płucnych, a powstanie zakażenia a raczej wybuch sprawy chorobowej zależy między innemi także w znacznej mierze od ilości wnikających w tkanki bakteryj. Jeżeli bakterye dostały się do pęcherzyków płucnych, przylegają one zrazu do ścian pęcherzyka, następnie powstają zmiany reakcyjne, polegające głównie na wypacaniu cieczy a względnie i komórek krwi z naczyń krwionośnych. Bakterye w zetknięciu z wypoconą cieczą jako też komórkami, podobnie jak pod wpływem śluzu, jako też cieczy miąższowych mogą uledz zniszczeniu, lub pochłonięte przez komórki ruchome, znajdujące się w pęcherzyku płucnym, przeniesione być mogą do dróg oddechowych, gdzie, jak wspomniałem, warunki utrzymania się bakteryj i wywarcia szkodliwego wpływu są o wiele niekorzystniejsze.

Jeżeli jednak te dotąd wymienione ochronne własności organizmu nie wystarczyły, by powstrzymać wniknięcie bakteryi w głąb tkanek, jak się zachowują wtedy tkanki, ciecze tkankowe, krew? Czy mogą one tworzyć jakąś tamę ochronną przeciwko chorobotwórczemu działaniu, a względnie szkodliwemu wpływowi bakteryj?

W razie dostania się bakteryi do tkanek i rozmnażania się ich tamże, powstają pod wpływem ich życiowych spraw, produktów chemicznych, zmiany chorobowe tkanek i narządów, których następstwem zapalenie, wypacanie ze krwi cieczy, a nawet tworzenie się tkanek nowych, wśród których tkwią kolonie bakteryj. W obszarze zmienionej chorobowo tkanki, rozmnażają się bakterye tam tkwiące bardzo różnie. Zależy to niewątpliwie od ich własności biologicznych. Niektóre bakterye giną wkrótce w miejscu pierwotnego swego osiedlenia, nie znajdując wśród takiego ogniska tkankowego odpowiedniej gleby i najprawdopodobniej ciecze wypocone, komórki w znacznej ilości w ognisku tem nagromadzone, są przyczyną, iż bakterye nie rozmnażają się lub nawet giną, które to ciecze albo wprost piorunowo zabijają ..., albo też tamują one wpływem bakteryi samych. Naturalnie odnosi się to do pewnych tylko bakteryi, gdyż n. p. prątki gruźlicze najczęściej niestety w swym dalszym rozwoju nie bywają tamowane.

Z ogniska pierwotnego mogą rozprzestrzenić się bakterye drogą naczyń limfatycznych i krwionośnych. W pierwszym przypadku rozprzestrzeniają się one dalej w otoczenie pierwotnego ogniska, lub dosięgają najbliższych gruczołów limfatycznych, jak np. w różnych przypadkach zaraźliwych. Organizm więc nie mógł w takim razie przeszkodzić rozprzestrzenieniu się bakteryi, a mimo to i w tych przypadkach względnie mikrobów może się organizm bronić, a nawet ustaje, co chemicznym składem cieczy tkankowych wytłómaczyć się daje, które tamują dalszy rozwój bakteryi.

W przypadkach więc, w których po za ogniskiem pierwotnem bakterye się rozeszły, jeszcze ochronne własności organizmu, tkwiące w chemicznym składzie tkanek i cieczy tkankowych, mogą być czynne.

W drugim przypadku, gdy bakterye dostaną się do krwi, zachowują się bakterye we krwi bardzo różnie. Jedne (jak bakterye wąglikowe, karbunkuł) rozmnażają się we krwi bardzo szybko, inne jak bakterye gruźlicze lub ropne nie rozmnażają się we krwi, a głównie w tkankach. Krew tworzy więc znowu dla niektórych bakteryi tamę zaporową, utrudniającą rozmnażanie się ich, a nawet niszczy je może.

Co do własności krwi tamujących, a względnie niszczących pewne bakterye, istnieją nawet różnice, zależne od wieku człowieka.

Bakterye dyfterytyczne, których ofiarą pada tak znaczna ilość dzieci, wegetują na surowicy krwi wziętej z dziecka do lat 5 bardzo energicznie, na surowicy krwi wziętej ze starszego indywiduum w miarę postępującego wieku coraz mniej, a wynik badania tak nowego zgadza się z doświadczeniem codziennem, iż dyfterya u osób dorosłych nader rzadko się pojawia, a w razie pojawienia się, rzadko groźna.

Różne to zachowanie się bakteryi chorobotwórczych, które przedstawmy niejako zarysowo na wstępie przytoczone, wnikające do tkanek i krwi, dowodzi, że w organizmie ludzkim t. j. w tkankach i cieczach tkankowych istnieją pewne własności, które sprawiają, że pasożyt, który na jednem miejscu rozwija się dobrze, na innem miejscu nie zawsze rozwijać się może i że przedewszystkiem krew, po części ciecze tkankowe posiadają własności albo wprost bakterye niszczące, albo też rozwój ich tamujące. Własność krwi niszcząca bakterye odnosi się wprawdzie tylko do niektórych bakteryi i do przypadków, w których ilość bakteryj nie przekracza pewnej miary.

Szkodliwe działanie bakteryi polega w wielu przypadkach nie tyle na wytworzeniu ognisk chorobowych wśród tkanek organizmu, lecz na wytwarzaniu trucizn, które organizm o śmierć przyprawiają. I w tej mierze posiada jeszcze organizm środki ochronne, a mianowicie trucizny te wydalone być mogą przez nerki, jelita i skórę i ta niejako czynność ochronna wystarcza nierzadko, ażeby uchylić zatrucie organizmu.

Z tych pobieżnie tylko przytoczonych uwag wynika, że organizm ludzki posiada w normalnym stanie szereg środków ochronnych, które go przed wtargnięciem bakteryi chorobotwórczych nierzadko ochronić mogą, a nawet w razie wtargnięcia bakteryi, organizm nie jest jeszcze pozbawiony wszelkiej w obec nich obrony — na tych właściwościach ochronnych polega możebność samowyleczenia bez udziału jakichkolwiek zabiegów leczniczych.

Raz jeszcze powtarzam, te własności ochronne posiada tylko organizm normalny, — z czego wysnuwa się sama przez się uwaga, jak wielkie znaczenie posiada hygiena tak prywatna, jakoteż publiczna, nauka normująca warunki, w których organizm może być usunięty z pod wpływów szkodliwych tak w życiu jednostki, jakoteż w życiu zbiorowem, a zachowane być mogą jego normalne własności, nauka, która u nas niestety zaledwie zapuszcza korzenie, a której rozpowszechnienie zbawienne ze względu na znaczną chorobliwość, jaka u nas panuje, tak bardzo pożądane.

W sprawie konkurencyi parafialnej.

Jak żywotną kwestyą musi być sprawa konkurencyi parafialnej, służy za dowód ta okoliczność, że najlżejsza nawet wzmianka o nich w dziennikach nie ujdzie uwagi interesowanych.

Przed sześciu tygodniami podał *Przegląd* wiadomość, że p. minister oświaty przyrzekł do dwóch tygodni wnieść ustawę konkurencyjną do izby, a ponieważ sprężystość jego nie pozwala o tem wątpić, że słowa dotrzymał, musiała zatem sprawa ta ugrzążć gdzieś w komisyi, skoro dotąd o niej nic nie słyszymy. Słusznie przeto, zwłaszcza w obec rychłego końca tegorocznej sesyi parlamentarnej obawiać się należy, że sprawa ta i w tym roku jeszcze załatwioną nie będzie, a przecież nie mniej jest ona piekącą, jak była sprawa nierównego wymiaru dodatku szkolnego w kraju, która przy podniesionej zasadzie równości wszystkich w obec prawa, nie mogła wytrzymać krytyki słuszności, i dlatego stała się podatnem narzędziem w ręku wichrzycieli, na którem, gdyby na jakiej fujarce frygijskiej przygrywając, wprowadzali w masy ludu rozstrój i niezadowolnienie. Dopiero wielkoduszne wystąpienie w Sejmie p. Stan. hr. Badeniego przecięło tę drażliwą strunę i naraz ustał rozdźwięk. Lud przyjął ustawę z wdzięczną radością, a posłowie w poczuciu szlachetnie spełnionej powinności z pogodnem czołem mogli opuścić salę posiedzeń.

Że zaś z ustawą konkurencyjną, zwłaszcza z tym jej ustępem, który uwalnia osoby moralne i tych, co nie mieszkają w swoich majątkach, od datków konkurencyjnych, sprawa tak długo się przewleka, wytłómaczyć można chyba tylko tym pewnikiem psychologicznym, że daleko łatwiej jest nie dopuścić się wcale krzywdy, aniżeli raz wyrządzoną, naprawić. Już sam wzgląd na to czyni ją podejrzaną o stronniczość, że pochodzi ona z ery największego rozkwitu i potęgi liberalizmu, który się tem właśnie najmocniej zdyskredytował, że chciał wszystko i wszystkich wyzyskać, zrzucając równocześnie — o ile się dało — wszelkie ciężary na słabszych. Masy ludu może nie pojmowały zrazu doniosłości krzywdzącej ustawy okraszonej pięknymi frazesami liberałów, dopiero kiedy poczęły dźwigać ciężar ustawą nałożony, otwarły się oczy wszystkim, i dlatego to przy ostatnich wyborach w kuryi włościańskiej wyborcy wszędzie jednomyślnie polecili nowowybranym posłom starać się jak najusilniej o zmianę dotyczącej ustawy. Ależ bo jest ona i sama w sobie widocznym anachronizmem i jakby kartą wydartą z ustawodawstwa owych czasów, gdzie chrześcijanizm nie był jeszcze religią uznaną przez państwo i dlatego w swych potrzebach doczesnych musiał się ograniczyć na hojności tych, którzy bezpośredni mieli interes w jego utrzymaniu. Dzisiaj atoli w epoce ringów, spółek, przedsiębiorstw i stowarzyszeń bez liku, gdzie fizyczna indywidualność człowieka tak mało waży, a główną podstawą są interesy, przywiązać Kościół w jego potrzebach doczesnych tylko do osobistości bezpośrednio interesowanych równa się prawie zaprzeczeniu uznania państwowego i jest pomysłem, który podsunąć mogła chyba sekciarska nienawiść Kościoła i religii.

Zasadą zdrowej ekonomii politycznej jest tak urządzać stosunki, aby się interesy wzajemnie popierały. Jeżeli więc kościół podtrzymuje i popiera ład i porządek społeczny, ztąd wszyscy ci, którym na utrzymaniu tego porządku zależy, w miarę interesu popierać powinni sprawę kościoła. Dlatego też widzimy, że niektórzy właściciele kopalń i fabryk w Belgii i Francyi, którzy trzeźwo patrzą na stosunki społeczne, z własnego popędu i własnym kosztem starają się zaradzić potrzebom religijnym swoich robotników, lubo przy nich nie mieszkają. Czyżby tylko u nas tego nie pojmowano i nie umiano ocenić doniosłości i znaczenia religijno-moralnych interesów ludności? Nie daj tego Boże! ale strach ma wielkie oczy i w nim dopiero dostrzega się nieraz tego, czego się przedtem widzieć nie chciało; dowodem Włochy, które deptały religię, ufając potędze zjednoczonego królestwa, dzisiaj zawracają już, chociaż nieśmiało z tej drogi, widząc się bezradnymi wobec faktu, gdy sami stróżowie porządku stają się właśnie jego burzycielami. Niechże więc nikt nie uważa za marnie wyrzucony lub niesprawiedliwie wydarty grosz wydany na konkurencyę, gdy nie mieszka w parafii, bo mając w niej majątek, ma interes, za którego poparcie odpłacać się powinien poparciem sprzyjającej sobie instytucyi. Lub czy może taniej wypadnie pomnażać dozorców polowych i lasowych, włóczyć ludzi po sądach za kradzieże zwłaszcza lasowe, mnożyć sprawy w sądach i podnosić etat urzędników a wreszcie płacić na kryminały?

Nie! ustawa zwalniająca osoby moralne i tych co nie mieszkają w swoich majątkach od datku konkurencyjnego, jest krzywdą reszty parafian i dlatego jak ręka lub noga zwichnięta z przyrodzonej sobie osady sprawia ból i rozognienie i nigdy prawidłowo służby nie spełni, tak ustawa ta przesunięta z naturalnej podstawy, którą jest sprawiedliwość, jątrzyć musi i celu nie osiągnie. Za przykład niech służy Łapczyca, parafia mała, bo tylko trzy tysiące dusz licząca, wskład której wchodzą razem cztery gminy. Kościółek z czasów Kazimierza W., cenny zabytek budownictwa, rozmiarem zastósowany do swego czasu, dzisiaj wcale potrzebie nie odpowiada tak dalece, że pleban zamiast zachęcać owszem odradzać musi kobietom w stanie poważnym, aby dla ćwierdzonych już wypadków z powodu wielkiego natłoku w kościele na nabożeństwo we święta nie przychodziły. Ks. wikaryusz i organista mieszkają w najętych mieszkaniach a plebania w tak opłakanym stanie, że komitet parafialny już przed dwoma laty wezwany został urzędownie przez c. k. Starostwo w Bochni do zajęcia się jej poprawą. Świeżo zaś dokonano budowy budynków gospodarczych, za którą rachunki jeszcze nie wyrównane. Ale czyż jest w stanie parafia tak mała podołać tym wszystkim potrzebom, kiedy wszystka większa własność we wszystkich czterech gminach obejmująca więcej aniżeli trzecią część ogólnego majątku w parafii, są dobra państwowe i funduszu religijnego, które jako osoby moralne niczem się do potrzeb nie przyczyniają? — Ztąd wszystko leży odłogiem, czekając sposobniejszej chwili.

Nie sądzimy, aby rząd nie odczuwał interesu w krzewieniu ducha religijnego, dlatego spodziewamy się, że poprze łaskawie tę sprawę a szanownych posłów naszych prosimy, aby pomni zobowiązań jakie przyjęli przy wyborach, nie zachwiali zaufania swoich wyborców.
Ks. Dr. Ignacy Maciejowski, pleban w Łapczycy.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Mianowania. P. minister oświaty powołał praktykanta konceptowego namiestnictwa, dr. Antoniego Zolla, do czasowej służby w ministerstwie oświaty.

Starsi zarządcy górniczy Edmund Müller i Ignacy Jakesch oraz sekretarz skarbowy Gustaw Flechner mianowani radzcami górniczymi. Zarządzca górniczy Romuald Baron mianowany starszym zarządzcą górniczym, zaś zarządzca hutniczy Erwin Windakiewicz mianowany starszym zarządzcą w etacie galic. zarządu salinarnego.

Nowa kolej lokalna. Ministeryum handlu udzieliło Robertowi Domsowi we Lwowie koncesyi na podjęcie technicznych robót wstępnych dla budowy kolei lokalnej o normalnych torach, z Jaworzna na Byczynę, Kąty, Chrzanów do Piły, gdzie linia ta miałaby się połączyć z projektowaną koleją lokalną Trzebinia-Skawce.

Z uniwersytetu. Stopień doktora św. teologii otrzymał w Wiedniu ks. Grzegorz Litwinowicz, kapłan obrz. gr. kat.

Śluby. Dnia 27 bm. odbył się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Barbary Rąpównej, nauczycielki, z p. Janem Stapińskim, dziennikarzem.

Konkursz. Dyrekcya kolei państwowych rozpisuje w *Gazecie lwowskiej* konkurs na posadę lekarza kolejowego we Lwowie z terminem wniesienia podań do 10 grudnia br.

Raut. Wczoraj w Kole literackiem odbył się na cześć p. Heleny Modrzejewskiej raut, który zgromadził przeszło 100 osób. O godzinie 11 przybyła do Koła p. Modrzejewska; u wstępu powitał ją wiceprezes Koła Wojciech hr. Dzieduszycki i podziękował jej za to, że dochód z wczorajszego przedstawienia przeznaczyła na fundusz pensyjny wdów i sierót po literatach i artystach. P. Rodoć ofiarował artystce piękny wiersz. O godzinie 12 rozpoczęły się tańce. Bawiono się ochoczo aż do rana.

Lwowski klub szachistów odbył we własnych lokalnościach w Grand hotelu w niedzielę 25 bm. pierwsze walne zgromadzenie. Przewodniczącym obrano Michała hr. Mięczyńskiego jednogłośnie, zastępcą przewodniczącego dra Józefa Kohne, skarbnikiem p. Kazimierza Weydliche, sekretarzem dra Władysława Hückla, bibliotekarzem dra Tadeusza Bujaka, gospodarzem p. Jana Wiśniowieckiego. Przewodniczący dziękując za wybór, w wymownych słowach podniósł cele klubu i wpływ szlachetnej gry w szachy na życie umysłowe, szczególnie u młodzieży, poczem ustanowiono wysokość wpisowego na 1 zł., zaś wkładki miesięcznej na 50 ct. Dalsze czynności względem urządzenia turnieju szachowego, partyi korespondencyjnych itp. poruczono wydziałowi. Dotąd liczy klub 45 członków.

Wystawa sztuk pięknych wzbogaci się lada dzień nowemi pracami w miejsce tych dzieł, które tylko na krótki czas pozyskano z pawilonu sztuki powszechnej wystawy krajowej. Zapowiedziane są utwory większych rozmiarów, mianowicie: Fałata „Wspomnienia myśliwskie“, Tetmajera „Umizgi“, Gersona „Tajemnicza melodya“ i „Wiano królewnej“, wreszcie Reyznera kolekcya „Widoków“, które zebrał artysta podczas pobytu w Tatrach.

Fundacya stypendyjna imienia Romualda Makarewicza uzyskała już zatwierdzenie rządu i wejdzie wkrótce w życie. Fundacya dostarczać będzie jednego lub dwóch stypendyów po 100 złr. rocznie, o które ubiegać się mogą sieroty obojga płci po członkach lub emerytach Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, uczęszczający do szkół publicznych. Rozdawnictwo tego stypendyum przysługuje p. Romualdowi Makarewiczowi, dyrektorowi wspomnianego Towarzystwa.

Proces Pawła Hewki. Zasądzony 24 b. m. przez tarnopolski sąd przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie Paweł Hewko, który zamordował sąsiada swego Mikołaja Hewkę, zgłosił się we wtorek, jak donosi nasz korespondent, do przewodniczącego rozprawy, radzcy p. Reinwarta i oświadczył mu, że niewinnie go zasądzono, albowiem nie on był mordercą, lecz w ł a s n a ż o n a z a m o r d o w a n e g o, z którą on, tj. Paweł Hewko, utrzymywał długoletni stosunek miłosny. Hewko twierdzi, że gdy w krytycznej nocy, w której morderstwo popełniono, dowiedział się, że Mikołaj leży pijany na torze kolejowym, pobiegł czemprędzej do swej kochanki i zawiadomił ją o tem. Okrutna kobieta starała się namówić go do zamordowania, lecz on się wahał. Wówczas to zbrodniarka rzekła do niego: „Zostań tu przy dzieciach, a ja sama pójdę i zabiję go“, co też uczyniła. P. radzca Reinwart odesłał Pawła Hewkę do obrońcy jego, adjunkta sądowego p. Mydłowskiego, który dalsze w tej sensacyjnej sprawie poczyni kroki.

Socyalne morderstwo. Z Tarnopola nam telegrafują pod datą dzisiejszą: Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciw 16 chłopom, którzy w bestyalski sposób zamordowali nieszczęśliwego ekonoma ś. p. Michała Twardyjewicza. Wedle aktu oskarżenia rzecz miała się w następujący sposób: Mieszkańcy przysiółka Łozówki mieli prawo paść bydło na ścierniach dworskich w Plebanówce z tytułu dzierżawy, a oprócz tego rościli sobie takież prawo do łąki dworskiej w Plebanówce. Michał Twardyjewicz, spostrzegłszy raz, iż pastuch gromadzki Jurko Wasylkowski na tej łące pasie bydło, należące do chłopów z Łozówki, jako ekonom dworski zabronił mu paść tam bydło na przyszłość. Chłop jednak nie zważał na zakaz, lecz pasł dalej bydło gromadzkie na tej łące dworskiej. Twardyjewicz spostrzegłszy to 20 października b. r. kazał mu bydło z łąki spędzić, a gdy on rozkazu tego nie usłuchał, uderzył go kilka razy tak, iż ten odniósł lekkie skaleczenie ciała.

Pastuch zostawiwszy bydło na miejscu, pobiegł do Łozówki, zawiadomił chłopów o tym wypadku, skutkiem czego Jan Paluch (syn Ludwika) biegał wzdłuż wsi i zwoływał ludzi celem schwytania ekonoma, krzycząc: „Gwałtu lude bìżit, bo ekonom zabyw pastucha“ i doradzał, by jeini czemprędzej konno, drudzy zaś pieszo udali się naprzeciw ekonoma i zatrzymali go.

W jednej chwili zebrali się mieszkańcy Łozówki, uzbrojeni w kije, cepy, ryskale, drążki, biczyska itp. narzędzia, a gdy tylko zobaczyli ekonoma, wracającego z pola do domu bryczką w towarzystwie Józefa Czownickiego i Wincentego Buczkowskiego, zastąpili mu drogę i otoczyli ze wszech stron krzycząc: „Bijcie, zabijcie złodzieja, my sami sąd zrobimy“. Ponieważ Twardyjewicz miał przy sobie nabitą strzelbę i dwóch towarzyszy, a oprócz tego za nim postępowały 4 fornalki, przeto nikt się na niego nie targnął, tylko go wszyscy pod konwojem z bryczką naprzód prowadzili około pół godziny, aż do uliczki zwanej Marcina Palucha.

Tutaj przy szręce przystąpił do ekonoma Stach Oszust, chwycił go za rękę i rzekł: „złazy, chody na plac“. Twardyjewicz zlazł istotnie z bryczki, postąpił kilka kroków, a w chwili, gdy zamierzał wsiąść na jedną z fornalek, Stach Oszust ściągnął go i chwycił pod pachę. Twardyjewicz usiłował w tym czasie zrobić użytek ze strzelby, lecz było już za późno, bo napastnicy a w szczególności Stach Oszust wydarli mu strzelbę, która dwa razy w powietrze wypaliła, i połamali na kawałki. Następnie powalili nieszczęśliwego ekonoma na ziemię i poczęli go bić bez miłosierdzia, nie zważając, gdzie razy padają. Gdy rozjuszeni chłopi miarkowali, że już dopełnili na nim aktu zemsty, pozostawili go na ziemi leżącego i poczęli się rozchodzić do wsi.

Tymczasem Twardyjewicz, krwią zbroczony, usiłował podnieść się z ziemi, by szukać pomocy, gdy wtem ponownie dał się słyszeć głos: „Byj złodija“ i w tej samej chwili przypędził Antoni Wojtowicz i mimo prośby Łucyi Paluch i nieszczęśliwego ekonoma, bił go ryskalem i lusznią po głowie, mówiąc: „Ja wże widbudu za tebe, ja budu i za neho widbuwaty, naj nichto ne boronyt, bo ja sam zabiu i sam widpowim“, a pastwiąc się dalej nad

---

13)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Symplicyusz panie przywitał, Wolskiemu zaś na szyję się rzucił.

— Zapomniałeś o nas Symplicyuszu — a godzi się to?... W Maciejowie jesteś, a do Czarnej zajrzeć ci się nie chciało...

— Niech pan Mikołaj zaświadczy, żem nie próżnował. Powiadam ci, że mieliśmy tu moc roboty...

— Tak! naprzód reparowaliśmy zegar, mój najpiękniejszy antyk z całej kolekcyi — ten z kukułką.. Wyobraź sobie, spadł ze ściany i potłukł się...

— No! i naturalnie naprawiliście go?

— A tak! chodziłby nawet i kukał, tylko dojść nie mogliśmy, do czego przyczepić jedno kółko... ale to nic, popracujemy jeszcze. Później, wyobraź sobie sąsiedzie, bo właśnie nas przy tej czynności zastałeś, robiliśmy transakcyę z Niemcami.

— Sprzedałeś sąsiad majątek?! — Niepodobieństwo.

— Bliski, bardzo bliski już byłem.

Pani Lucyna z niepokojem patrzała na brata.

— Ale ostatecznie nie sprzedałeś.

— Nie! — Wyobraź sobie, postawiłem za warunek, żeby razem z majątkiem nabyli Niemcy mój sławny proces z kapitułą.

Wolski śmiechem wybuchnął...

— Nie śmiej się! — rzekł pan Mikołaj, przybierając minę poważną — nie śmiej się; to rzecz gruba. Jajko powiada, że można wygrać, a on na takich rzeczach zęby zjadł... Ostatecznie szwaby nie chcieli — ja nie ustąpiłem i ot.. rozchwiało się

— Bogu dzięki, zawołała panna Michalina z radością..

— To panią cieszy? — spytał pan Karol.

— Spodziewam się, że bardzo cieszy.... czy mało już pozabierali Niemcy naszej ziemi?.... czy mało? powiedz pan sam. Gdyby dalej szło w takim samym stosunku, to za lat dziesięć... dwadzieścia, wykupiliby wszystko, co do jednego zagonu — a na to pozwolić nie można...

— Tęga dziewczyna — odezwał się pan Symplicyusz półgłosem.

— Nie można, nie należy, nie godzi się! — mówiła panna Michalina z zapałem. Mojem zdaniem, kto tej zasady nie szanuje, popełnia grzech; krzywdzi drugich, krzywdzi całą tę wielką rodzinę, do której należy. Nie sprzedaje się pamiątek!... — nie profanuje się cmentarzy!...

Duże, rozumne oczy dziewczęcia zajaśniały blaskiem. Pan Karol pobladł i w milczeniu wąsy przygryzał.

Stary Jajko wstał, a zbliżywszy się do Michaliny, ujął ją za rękę.

— Pozwól pani! — rzekł — ucałować tę rączkę! Ślicznie powiedziałaś — jak mi Bóg miły! ślicznie — kto cię tego nauczył?

— Tego nikt nie uczy.... Z tem uczuciem przychodzimy chyba na świat!... Skąd ono się bierze?... nie wiem... Ale jest, żyje, mieszka w sercu i ginie, chyba z ostatniem jego uderzeniem. Zresztą, mylę się... ono i wtenczas nie ginie. Jeżeli wierzymy w nieśmiertelność duszy, musimy wierzyć i w nieśmiertelność uczucia, które nierozdzielnem, nierozłącznem jest z duszą. Fantazya ludu widzi nieraz ducha matki, jak zstępuje na grób dziecięcia; — widzi jakieś postacie, błądzące wśród kurhanów i starych cmentarzysk; — twierdzi, że przychodzą one na ziemię, do miejsc, w których żyły — i bądź to jęczą i cierpią za popełnione błędy, bądź otaczają niewidzialną opieką uciśnionych i cierpiących. Śmierć, wedle fantazyi ludowej, nie rozcina węzła, jaki człowieka z ziemią łączył; — grób nie jest ostateczną pieczęcią życia...

Pan Karol przerwał te słowa.

— Fantazya! — proszę pani! — fantazya... bez zaprzeczenia piękna i bogata.... ale tylko fantazya!... Materyał dla poety — lecz praktyczny rozum nie może wytworów wyobraźni brać na seryo... Upior, lub widmo, jakie chłop widzi w swej wyobraźni prostaczej, to jeszcze nie dowód, mogący kogo przekonać. Ja bo nie widzę ani widm, ani duchów; — nie mam szczęścia do takich nadprzyrodzonych przedstawień; a jeżeli pani chce mnie przekonać, że istnieje jakiś, jak pani twierdzi, nierozerwalny związek, pomiędzy oraczem i rolą, a mówiąc zwykłym językiem, pomiędzy robiącym bokami gospodarzem, a folwarkiem, który za kapitał inteligencyi i pracy, daje hojne odsetki trosk, zmartwień i przerażających nadów; — jeżeli pani chce dowieść tego związku, — to proszę poszukać poważniejszych, niż fantazya ludowa, argumentów.

Pani Lucyna z uwielbieniem spojrzała na brata, który wypowiedział te słowa zimno i spokojnie.

— Poważniejszych argumentów?! — rzekła Michasia — doprawdy! nie wiem, jakie pan ma na myśli. Ostatecznie historya, statystyka, znajomość stanu społeczeństwa, może zdołałyby pana przekonać; przeczuwam — że tak jest, ale tym rodzajem broni ja władać nie umiem, kobietą jestem, uczuciem się rządzę, przez moje usta przemawia głos serca, a ten się podobno nie myli. Nie pozwoliłeś mi pan dokończyć rozpoczętej myśli i usprawiedliwić, dlaczego o ludowej fantazyi wspomniałam. Dlaczego ona takie właśnie wytwarza obrazy? — dlaczego nie każe duchom błądzić gdzieindziej, tylko je sprowadza koniecznie do miejsc rodzinnych, do swoich dawnych zakątków? Dlaczego?

— Mówiłem pani, że w tych kwestyach jestem najmniej kompetentny.

— Więc powiem panu, że dzieje się to dla tej samej przyczyny, dla której człowiek, zmuszony w świat wędrować, ciągle się za rodzinną strzechą ogląda — dla której, rzuceni między obcych — do swoich wybiegają myślą; — dla tych samych powodów, które wywołują cierpienie, zwane przez lekarzy nostalgią... — cierpienie, które śmiercią niejednokrotnie się kończy. Gdyby w sercach prostaczych nie istniały wrodzone uczucia, skądżeby fantazya takie tworzyła obrazy? Wyobraźnia dziecięcia ludu dostrzega duchy swych ojców, a toż samo dziecię wierzy mocno, że po śmierci odwiedzi swoje kąty — i pragnie, aby tu swoich bliskich i drogich sercu zastało... Śmieje się pan, ale oracz przywiązuje się do roli, którą potem swoim użyźnia, do chaty, którą rękami własnemi postawił; do cmentarza, na którym najdroższych pogrzebał — i oto z ogniw tego uczucia tworzy się łańcuch potężny, który opasuje rodzinę, społeczeństwo, kraj cały. Czy godzi się rozrywać te węzły? rozrywać rękami własnemi te ogniwa święte? — Nigdy! — A teraz jeszcze jedno: zechciej mi pan powiedzieć, z łaski swojej, co mianowicie skłaniało rolników dawnych czasów, którzy, jak historya uczy, walczyli jak lwy w obronie własnych siedzib? co? — pytam — skłoniło ich, do przelewania krwi, za marny szmat ziemi?

— Praktyczność! łaskawa pani! — praktyczność!

— Nie praktyczność! nie! — Przecież w owych czasach było ludności nie wiele, a ziemi moc, — mogli się osiedlić gdzieindziej, na lepszych gruntach, w okolicach żyźniejszych i bogatszych. Nie! panie! to nie praktyczność kazała im chwytać za miecze i własnemi piersiami bronić swoich siedzib — nie praktyczność, nie zimne wyrachowanie — ale uczucie! Orzeł, w obronie swego gniazda, zatapia szpony w piersi napastnika — i słaba jaskółka, drobnym dzióbkiem, usiłuje bronić swych praw. Motywy tu są jednakie, a źródło mają w uczuciu. Czy nie przyznasz mi pan słuszności?

Pan Karol usiłował w żart całą tę rozmowę obrócić.

— Proszę pani! — rzekł — paradoks wydaje się argumentem; frazes prawdą; niemożliwo możliwem, gdy niezbyt słuszna sprawa znajduje w osobie pani, adwokata... Gotów jestem uwierzyć nawet w prawdy, w baśniach ludu zawarte — gdy pani stajesz się ich rzecznikiem..

— To znaczy... to znaczy, że pan nie chcesz prowadzić ze mną dyskusyi.

— Ależ pani!

— Rozumiem, rozumiem doskonale... już więcej sporu tego wszczynać nie będę — ale chciałabym dorzucić jeszcze jedno słowo.

— Słucham pani!

(Ciąg dalszy nastąpi).

swoją ofiarą, dodał: „Szcze tobi dam na ostatok". Nieszczęśliwy Twardyjewicz po tych razach już nie odzywał się, a w pół godziny później wyzionął ducha.

Oględziny lekarskie i sekcya zwłok wykazały, że cała głowa pokryta była skrzepami krwi, kości czaszkowe były wszędzie połamane, kość ciemieniowa i skroniowa na kawałki pogruchotane, mózg rozmiażdżony, kość nosowa przełamana. Na tej podstawie orzekli lekarze, iż Twardyjewicz umarł śmiercią gwałtowną skutkiem krwiotoków pomiędzy kościami czaszkowemi a twardówką, pomiędzy oponami mózgowemi a mózgiem.

O zbrodnię morderstwa oskarżeni są chłopi: Antoni Wojtowicz, Jan Paluch, Michał Gaładzij, Stach Oszust, Jan Oszust (syn Kazimierza), Józef Tarka, Jan Oszust (syn Jana), Józef Paluch, Józef Oszust, Stefan Kański, Sylwester Tataryn i Feliks Tarka, zaś Józef Paluch (syn Kaspra), Józef Wałłach, Ewa Oszust, Anna Tarka, że zachęcając bijących Michała Twardyjewicza, przyczynili się do tem pewniejszego wykonania zbrodni morderstwa, czem dopuścili się zbrodni współwiny morderstwa. Do rozprawy, która potrwa trzy dni, zawezwano 16 świadków. Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci pp.: dr. Mantel, dr. Landau, dr. Binder, dr. Łoszniów, dr. Piątkiewicz i dr. Drozdowski. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Młynarski. Głównym oskarżonym jest Antoni Wojtowicz, dziko wyglądający 30letni chłop.

Z Rzeszowa donoszą nam 28 bm.: Wczoraj liczne grono wyborców z kuryi gmin wiejskich okręgu Rzeszów Kolbuszowa, zebrawszy się na naradę, ukonstytuowało się jako komitet przedwyborczy, dla przeprowadzenia wyboru posła do Rady państwa w miejsce śp. hr. Zdzisława Tyszkiewicza. Jednogłośnie uchwalono popierać na posła ks. kanonika Fiszera z Dobrzechowa. „Związek chłopski" popiera kandydaturę włościanina Szajera.

Pocałunek w loży. W życiu słynnego belgijskiego męża stanu Frère-Orbana, o którego ciężkiej chorobie donoszą obecnie dzienniki, pocałunek odegrał ważną rolę. Minister za młodu był ubogim studentem i nosił pojedyncze nazwisko Frère. Zdolny młodzieniec kochał panienkę z zamożnego i znacznego domu i posiadał jej wzajemność. Podczas ostatecznych egzaminów uniwersyteckich, w przeddzień ukończenia studyów, powiedziała mu panna Orban (tak się nazywała jego ukochana):

— Jeżeli jutro złożysz pomyślnie egzamin, udaj się wieczorem do teatru i wejdź do loży, w której będę z rodzicami.

— Czy mi to będzie dozwolonem? — zapytał nieśmiało student.

— To już moja rzecz — odparła rezolutnie.

Frère złożył świetnie egzamin. Uszczęśliwiony podążył do teatru i wedle rozkazu wszedł do loży, położonej w samym środku widowni. Na jego widok panienka powstała i ucałowała go serdecznie. Zdziwieni rodzice wobec tak śmiałego czynu nie widzieli innej rady, jak zgodzić się na związek z ubogim chłopakiem. Postawili mu jednak warunek, że do swego przyłączy nazwisko Orban.

Najęci mordercy. Dotychczas w sprawie tej przesłuchano oskarżonych i kilku świadków. Paranka Gnapowa wypiera się całkowicie zarzuconej jej zbrodni i posądza, iż męża zamordowali żydzi za namową szwagra jego Szkołyka, z którym nieboszczyk mąż jej żył w wielkiej niezgodzie. Kilkakrotnie odgrażał się za życia, że go zabije, a nawet kilka razy posyłał ją do wróżbita za trucizną, którą chciał otruć Szkołyka. Drugi oskarżony Eisig Essig zeznaje, że na gorące prośby Paranki dostarczył witryolu dla otrucia jej męża. Trucizna ta jednak nie skutkowała. Wówczas Paranka — jak twierdzi Essig — udała się do Pinkasa Manna i umówiła się z nim, aby zabił jej męża, a trupa wyrzucił na tor kolejowy. Obiecała mu za to dać krowę i 100 zł. W nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia br. wszedł Gnap do chaty Manna, rozmawiał chwilę, poczem Mann rzucił się na Gnapa i zamordował go siekierą. Essig miał podczas tej całej sceny spać i dopiero potem zbudzony przez Pinkasa Manna, dopomógł mu do wyniesienia trupa na tor. Zeznania te są zupełnie sprzeczne z temi, które Essig złożył w sądzie śledczym.

Najoryginalniejszem było przesłuchanie głuchoniemego Pinkasa Manna. Jest to stary żyd, z małą siwą brodą. Przesłuchanie było prowadzone na migi przez prof. zakładu głuchoniemych Niedźwieckiego, przy pomocy dwóch chłopów z Prusia, którzy Pinkasa od dawna już znają i nieraz z nim rozmawiali. Celem ułatwienia jego przesłuchania i zastąpienia sędziom przysięgłym ocenienia miejscowości, zarządził presydent sądu wybudowanie w korytarzu drugiego piętra gmachu sądowego dokładnego modelu chałupy Manna, w której dokonanem zostało morderstwo.

Odtworzono tam dokładnie według materyałów zebranych przez sędziego śledczego Dołęckiego rozkład izb, pozycye drzwi, łóżek, pieca, stołu, skrzyni szafy, alkierza, nie zapomniano o lampie oświetlającej alkierz w nocy i o ławce stojącej przy stole. Sporządzono również manekina chłopa celem unaocznienia sceny mordu i tego, co nastąpiło potem. Jeszcze w sali zeznał Pinkas, że zamordował Gnapa na rozkaz Essiga. Essig wieczorem, gdy przyszedł do nich Gnap i zasnął na stole, pozamykał drzwi od alkierza, gdzie spały kobiety i od sieni, potem dał mu siekierę do ręki, szturkając go przy tem. Gnap leżał na stole, Pinkas przystąpił i uderzył go obuchem dwa razy w skroń, poczem Essig zrzucił go ze stołu na ziemię i wywlókł do sieni. Tutaj Essig owinął mu głowę kaftanem i owiązał go sznurem, poczem wynieśli go na tor kolejowy, gdzie Essig ułożył go przez pół na szynie, tak że głowa była między szynami. Zaprowadzony na drugie piętro pokazał Mann cały przebieg okropnej sceny: pokazał, jak Gnap leżał na stole, gdzie siedział Essig (nie leżał!) przy jego wejściu, jak Essig skręcił w alkierzu światło lampy, nareszcie zaszczepił drzwi alkierza. On sam, Mann, leżał w sieni na skrzyni; Essig zawołał go i szturkając i grożąc dał mu siekierę do ręki, potem obiecał mu 50 złr. z tych, które ma dostać za zabicie Gnapa i kazał mu bić Gnapa po głowie. Mann uderzył leżącego raz mocno, potem słabiej, poczem Essig zrzucił go za nogi ze stołu.

Należy zaznaczyć, że ujrzawszy po raz pierwszy manekina w chłopskiem ubraniu i w kapeluszu zabitego Gnapa, Mann odskoczył przerażony, a potem zaczął się śmiać i demonstrował wszystko najspokojniej i dopiero skończywszy demonstracyę, zalał się łzami, wskazując z gniewem na Essiga i na swoje siwe włosy.

Z pokoju wywlekli obaj trupa do sieni, gdzie go położyli między skrzynią a drzwiami pod ścianą. Eisig zarzucił mu płótniankę na głowę i obwiązał go sznurem, poczem wziął trupa za nogi, a Mann za głowę i tak zanieśli go na tor kolejowy.

Markus Topf, czeladnik kotlarski, przyznaje, że dał raz witryolu Essigowi, który chciał otruć psa. Z Paranką nigdy nie mówił i do żadnej winy się nie poczuwa.

Przesłuchano również kilku świadków. Jedni, którzy jechali tresyną, zeznają zgodnie z aktem oskarżenia, jak znaleźli zamordowanego; inni, mieszkańcy wsi Prusia, twierdzili, że między zamordowanym a szwagrem jego Szkołykiem panowała nienawiść. Oboje Gnapowie mieli żyć z sobą dobrze. Rozprawa trwa dalej.

Z Wiednia donoszą, iż pani Wolter, artystka Burgteatru, jedna z najznakomitszych bohaterek dramatycznych niemieckich, zamierza z powodu nadwątlonego zdrowia opuścić scenę.

Dorożki ogrzewane. W tych dniach przedstawiono władzy miejskiej w Berlinie dorożkę ogrzewaną — otwartą. Ogrzewanie odbywa się przy pomocy żarzącego się, chemicznie przygotowanego węgielka, zamkniętego w odpowiedniej puszcze, która, kobierczykiem pokryta, znajduje się w nogach pasażera. Węgielki owe wyrabia osobne towarzystwo w Dreznie; nie wydają one ani śladu dymu, ani odoru i wydzielają ciepło przez 14—16 godzin. Koszty ogrzewania wynoszą niespełna fenig na godzinę. To też sądzą iż wkrótce dorożki wszystkie przyjmą to ulepszenie. Aby dać możność przekonania się o praktyczności swojego wyrobu, fabryka oddała 1000 dorożkarzom swoje węgielki do użytku przez czas pewien bezpłatnie.

Zmarli Marya z Baczyńskich Bieniecka, żona właściciela cukierni we Lwowie, umarła w 33 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R. w po. — 1° R. Bar. 769½. Spada. Pochmurno.

Siłacz.

A. Co mi pan tam opowiadasz o Pytlasińskim! Podnieść z ziemi 200 funtów, to fraszka —spojrz pan na moje mięśnie, pójdę o zakład, że jedną ręką wstrzymam pociąg.

B. To pan pewnie jesteś atletą?

A. Nie, maszynistą na kolei.

Teatr. Dziś we czwartek „Fedora", dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W piątek przedostatni występ pani Heleny Modrzejewskiej „Marya Stuart", tragedya w 5 aktach Szyllera. W sobotę nieodwołalnie ostatni występ pani Heleny Modrzejewskiej „Fedora". W niedzielę po południu „Król duchów tatrzańskich czyli miłość wszystko może", wieczór „Żyd wieczny tułacz".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert A. Zarzyckiego** odbędzie się dnia 5-go grudnia w środę w sali Domu narodnego, urządzony staraniem gal. Tow. muzycznego. Znakomity muzyk wystąpi przed naszą publicznością jako kompozytor i wirtuoz, koncert bowiem złożony będzie z samych jego utworów, wśród których fortepianowe wykona sam kompozytor. Koncert ten przy współudziale najwybitniejszych sił naszego miasta, mianowicie chóru „Lutni", orkiestry galic. Tow. muz. a w dziale solowym panny J. Szlezygierówny, nieporównanej interpretatorki polskich pieśni, zapowiada się niezwykle zajmująco. Niewątpliwie znajdzie on u naszej publiczności podobne przyjęcie jak niedawno kompozytorski koncert Żeleńskiego przepełniony słuchaczami. Bilety na koncert Zarzyckiego są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zidurowicza.

* **Teatr**. Dawno już nie grano na lwowskiej scenie „Mazepy", ponurej tragedyi Słowackiego, w której niektórzy z krytyków, wojewodę nazwali Hiszpanem w kontuszu, tyle w tej mściwej postaci szlachcica polskiego dopatrzono pierwiastków, czy może lepiej, rysów charakteru nieswojskich. Wczoraj w „Mazepie" pani Modrzejewska wystąpiła po raz dwudziesty drugi, jako Amelia. Młoda i prześliczna szlachcianka przykuta do ramienia starca-magnata, mimo do głębi duszy wzruszającego liryzmu, mimo przeczystej poezyi, tchnącej prostotą, świeżością i wdziękiem Amelia jest postacią do tego stopnia bierną, że, niemal, cała tragiczność w sztuce na tej jej bierności polega. Ona musi być nieszczęśliwa bo musi i gdyby na czoło tej kobiety spadły promienie jasne i karminowe usta zadrgały życiem rozkosznem, nie byłaby tak piękną, bo, jeśli „są miłości bez gwiazd i słońca", to są kobiety, którym tylko smutek do twarzy, a ciernista korona życia to ich strój potrzebny do ucieleśnienia przeczystego piękna, które jest tylko źródłem bezgranicznego cierpienia dla nich samych i dla tych, co je kochają... Taką jest Amelia w „Mazepie" Słowackiego i tak ją też odczuliśmy w misternej, przepięknej grze pani Modrzejewskiej, w której, ku nauce innym, przedewszystkiem podnieść należy, unikanie koturnowego tragicznego patosu, a posługiwanie się niepokalaną trywializmem naturalnością i liryzmem czystym, jak łza niewinnej kobiety... Tytułową rolę, grał p. Woleński. Artysta musiał walczyć ze świeżem wspomnieniem gry ś. p. Kwiecińskiego, który w roli Mazepy był niezrównanym, z przyjemnością, jednak, zaznaczamy, że gra p. Woleńskiego była pełna swobody, męskiego wdzięku i sympatycznego realizmu nie przekraczającego granic artystycznej estetyki.

Wojewodą był p. Żelazowski. W pierwszych scenach przy akcyi powolniejszej, nie uderzył odrazu w ton właściwy — później, jednak, rozmachał się i wojewoda w interpretacyi p. Żelazowskiego wyszedł zwycięzko, a kulminacyjne momenta równie, jak i sytuacye w pełnej i jasnej grze artysty nacechowane były tragiczną grozą i siłą.

Pan Ruszkowski, nigdy, nigdzie i pod żadnym pozorem — absolutnie — króla w „Mazepie" grać nie powinien. Przed zaczęciem, trzeciego aktu, było wczoraj małe intermezzo owacyjne. Pani Modrzejewska dochód swój z wczorajszego przedstawienia przeznaczyła na fundusz wsparcia wdów i sierot po literatach, więc w akcie 3-cim deputacya Koła literacko-artystycznego pod którego zarządem fundusz ten zostaje, wręczyła pani Modrzejewskiej wspaniały wieniec i bukiet. Deputacyę tę, składającą artystce hołd w imieniu literatów, stanowili malarz Sozański i muzyk Neuhauser. Publiczność urządziła p. Modrzejewskiej wspaniałą owacyę, oklaskom nie było końca.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Dzienniki angielskie donoszą o śmierci jednej z najwybitniejszych osobistości w tamtejszym świecie wyścigowym, a była nią kobieta: księżna Montrose, zmarła w Londynie dnia 16 b. m. w wieku 76 lat. Urodzona w r. 1818 była najmłodszą córką lorda Deciesi i mając lat 18 wyszła za margrabiego Grahame, namiętnego miłośnika koni i sportu wyścigowego, który to zamiłowanie potrafił wpoić młodej żonie. We dwa miesiące po ślubie odziedziczył po ojcu majorat i tytuł księcia Montrose, a wtedy założył na wielką skalę stajnię i stado wyścigowe. Księżna w krótkim czasie obeznała się ze wszystkiemi sprawami dotyczącemi chowu koni i wyścigów, a owdowiawszy w roku 1874, we dwa lata później wyszła znowu za sławnego w Anglii sportsmana p. Crawfurd, który sam posiadał znaczną stajnię wyścigową. Obie stajnie połączyły się w jedną, a biegające pod nazwiskiem p. Crawfurd konie, bywały nieraz zwycięzkiemi nawet w bardzo znacznych biegach. Umierając w r. 1883 zapisał całe stado wdowie, która według ustaw angielskich pomimo powtórnego zamęścia zatrzymała tytuł i nazwisko księżnej Montrose. Przez rok po śmierci drugiego męża, kolory jej nie pokazywały się na torach wyścigowych, później zaś zaczęły biegać pod pseudonimem „Mr. Manton", wziętym z nazwiska miejscowości Manton, gdzie znajdowało się stado. Od owego czasu aż do roku 1888 szkarłatna kurtka tej stajni corocznie prawie odnosiła tryumfy w najznaczniejszych w Anglii biegach. We wspomnianym roku 70 letnia wówczas księżna wyszła za mąż po raz trzeci za p. H. Milner, liczącego lat 23! i od tego czasu konie jej biegały pod jego nazwiskiem.

Z początkiem bież. roku księżna powzięła zamiar zwinięcia stada i stajni, a licytacya koni, która się odbyła 2 lipca, przyniosła za same tylko roczniaki sumę 11.770 gwinei, ogółem zaś 42,355 gwinei.

* * *

W ostatniej kronice „Sportu" donosiliśmy o świeżem zwycięstwie sławnego konia „Cloister" w jednym z największych w Anglii biegów z przeszkodami „Grand Sefton Steeple-chase". Obecnie już są szczegółowe wiadomości: pomimo ogromnej wagi 84 kg. „Cloister" od razu poprowadził bieg, którego meta wynosiła 4800 mtr., nie dał żadnemu z przeciwników zbliżyć się do siebie i wygrał ze śmieszną łatwością. Jest to jedno z najświetniejszych zwycięstw na torze z przeszkodami, tembardziej, że pomiędzy pobitemi końmi były takie znakomitości, jak: „The Midshipmite", „Fanatic", „Ardearn", które wszystkie znacznie niższą od niego nosiły wagę. Po tym biegu już ogromne porobiono zakłady na zwycięstwo „Cloistra" w przyszłem „Grand National-Steeple chase" w Liverpooln w marcu 1895 r. i utrzymują, że „Handicaper" będzie w kłopocie jaką mu naznaczyć wagę, aby choć w przybliżeniu wyrównać z nim szanse innych koni, zdaje się bowiem, że „Cloister" jest rzadkim w rodzie końskim fenomenem, któremu waga zupełnie nie zawadza. Obecnie zapisany jest do biegu z przeszkodami w Gatwick, gdzie naznaczono mu prawdziwie do śmieszności kolosalną wagę 89 kg. W każdym razie jest to jeden z najlepszych koni do biegów myśliwskich jaki kiedykolwiek urodził się i wychował w Anglii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(Z.) Ciężar wielki spadł z serca spekulantom giełdowym. Oto przesilenia na Węgrzech już nie ma, p. Wekerle pozostaje nadal u steru. Z całym impetem podjęto więc znów haussę, przerwaną na kilka dni i byłaby ona przybrała ogromne rozmiary, gdyby nie to, że z powodu prolongaty miesięcznej pieniądze były dziś bardzo drogie, a niektóre banki robiły trudności w przedłużeniu zobowiązań na przyszły miesiąc. W każdym razie jednak zwyżki osiągnięte w porannych godzinach były tak znaczne, że wielu spekulantów nie mogło się oprzeć pokusie zrealizowania tego zysku, a uskuteczniane przez nich sprzedaże wywarły w ostatecznem stadyum obrotów pewien ucisk na kursa.

Pomimo to jednak zamknięto prawie wszystkie walory wyższymi kursami, kredyty zwyżką 3 zł., węgierskie kredyty 4¼ zł. Renty węgierskie poprawiły się również w kursie. Na targach zagranicznych utrzymuje się wciąż pogłoska, że Rosya zaciagnie nową pożyczkę. Podobno wynosić ona ona ma 20 milionów funtów szterlingów i przeznaczona jest na budowę kolei sybirskiej. Na targu londyńskim spadła dziś gwałtownie cena srebra skutkiem pogłoski, że Japonia zażąda od Chin wypłaty kosztów wojennych w złocie i zaprowadzi u siebie złotą walutę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 394·10· węgierskie 493·50, Anglobanki 179·—, Uniony 310·—, Bankvereiny 152·—, Länderbanki 280·70, Ludwiki 216·70, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 273·25, Renta papierowa 99·90, srebrna 99·90, austryacka złota 124·25 4% austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 123·15, 4% węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·89— 20-frankówka 9·90—, marki 12·20—, ruble 1·35¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 do 24 listopada 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·10—6·65, żyto 4·95 do 5.50, jęczmień brow. 4·80—6·10, pastewny 4·30—5·—, owies 5·10—5·70, hreczka 0·00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·75, kukurudz. nowa 5·50—5·75, proso 5·00—5·75, groch do gotowania 5·00—8·50, pastewny 4·75 do 5·70, soczewica 8·00 do 9·00, fasola 10·00 — 15·50, bobik 4.25 — 5·50, wyka 4·25 do 5·00, koniczyna 50·— do 105·—, tymotka 22 —28·00, anyż rosyjski 00·00—00·00, anyż płaski 00.00—00·—, kminek —·— do —·00, rzepak zimowy nowy 8·00 do 9·25, letni 00·00 do —·—, lnianka 5·75 do 6·00, nasienie lniane 9·— do 9.60, nasienie konopne 6·00 do 7.75, chmiel 62 do 107, nafta zwykła 16·00 do 17·00, salonowa 18·00 do 19·00, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·35—14·70.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 listopada. Cesarz przyjmował dziś prezydyum krajowej wystawy tj. ks. Sapiehę, Stanisława Badeniego, Gorayskiego i Marchwickiego. Ks. Sapieha w dłuższem przemówieniu dziękował Cesarzowi za protektorat, któremu wystawa głównie zawdzięcza swoje powodzenie. Cesarz w bardzo ciepłych słowach wypowiedział radość swą z powodu rezultatów wystawy i rozwoju kraju, a szczególniej z zadziwiającego podniesienia się miasta Lwowa, wreszcie wyraził swoje najwyższe zadowolnienie tym wszystkim, którzy wystawę do skutku przyprowadzili, poczem najłaskawiej rozmawiał z członkami deputacyi.

Wiedeń 29 listopada. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu zawiadomił prezydent Chlumecky izbę, że rząd wycofał projekt reformy wyborczej, wniesiony w październiku r. z. przez hr. Taaffego.

Z porządku dziennego załatwiono paragraf 3 ustawy przeciw pijaństwu, traktujący o udzielaniu koncesyi na wyszynk trunków.

P. Schneider wniósł poprawkę, ażeby żydom udzielano takich koncesyi tylko w stosunku do liczby ludności żydowskiej w danej miejscowości. Poprawkę tę odrzucono, przyjęto zaś poprawkę p. Rogla, wedle której paragraf ten nie ma obowiązywać w górnej Austryi. Wszelkie inne poprawki odrzucono.

Na końcu posiedzenia postawił i uzasadniał młodoczech Pacak nagły wniosek, żądający, ażeby §. 28 ustawy prasowej zmieniono w ten sposób, iżby w ustawie orzeczono wyraźnie, że nietykalność, przysługująca mowom wygłoszonym w sejmach i Radzie państwa, przysługuje także mowom wygłoszonym w delegacyach. Na uzasadnienie swego wniosku powołał się p. Pacak na to, że sąd w Kolinie skonfiskował pewne pismo za to, że podało w dosłownem brzmieniu mowę p. Kaftana, wygłoszoną w delegacyach, a skierowaną przeciw namiestnikowi Czech, hr. Thunowi. Także starostwa w Czechach postępują sobie w sprawie konfiskat zupełnie dowolnie.

W toku debaty zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Schoenborn i oświadczył, że uważa mowy wypowiedziane w delegacyach za nietykalne tak samo, jak mowy w radzie państwa wygłoszone. Hr. Schoenborn nie pochwala tych konfiskat, które posłużyły p. Pacakowi za podstawę jego wniosku, musi jednak zwrócić uwagę na to, że kwestya, o którą tu idzie, bywa rozmaicie pojmowaną, zarówno w austryackiej literaturze prawniczej, jak i w praktyce sądowej. W każdym razie dał minister wszystkim nadprokuratorom państwa instrukcye, ażeby odtąd trzymały się tej zasady, że mowy wygłoszone w delegacyach są nietykalne i nie mogą podlegać konfiskacie. W dalszym toku odparł minister zarzuty, czynione namiestnikowi Czech, i wskazał na to, że w nowym kodeksie karnym uwzględniona jest już ta kwestya, którą p. Pacak w swoim wniosku poruszył, niestety jednak opozycya, swojemi mowami i wnioskami zakrawającymi na obstrukcyę, uniemożliwia prawidłowy przebieg obrad nad tym kodeksem. (Huczne oklaski).

Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem oświadczył, że rozumie się samo przez się, że instrukcya dana przez ministra sprawiedliwości prokuratoryom, służyć będzie także starostwom za wskazówkę, w należących do ich zakresu sprawach prasowych. (Oklaski.)

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku p. Pacaka i przekazano go komisyi prasowej.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w sobotę.

Bukareszt 29 listopada. Izba deputowanych wybrała jenerała Manu swym prezydentem, a wiceprezesami samych konserwatystów: Friandafila, Pogora, Ariona i Balchego. Prezesem senatu wybrany został Jerzy Cantacuzene, a wiceprezesami Brailoi, Janow, Budisteano i Culiano.

Król odjechał wczoraj po południu do Sinai.

Peszt 29 listopada. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj obrady nad przedłożeniem rządowem o subwencyonowaniu towarzystw żeglugi na morzu i na rzekach. Referent Nemenyi zalecał przyjęcie tego przedłożenia, które uzupełnia ekonomiczną siłę obronną Węgier. Mówca pochwala postępowanie rządu, który powołał do życia nowe węgierskie przedsiębiorstwo żeglugi na Dunaju nie przez zerwanie wszelkich stosunków z austryackiem towarzystwem, lecz w drodze porozumienia się z niem. Zbytecznem byłoby szukać jakichkolwiek politycznych motywów tego porozumienia. W końcu oświadczył mówca, że porozumienie się z towarzystwem austryackiem nie krępuje w niczem swobody Węgier nakładania dowolnych taryf.

P. Sima imieniem swego stronnictwa zwalczał to przedłożenie, gdyż żąda utworzenia państwowego, a nie prywatnego przedsiębiorstwa żeglugi na Dunaju.

P. Boros bronił projektu rządowego i wykazywał, że żądanie Simy utworzenia państwowego przedsiębiorstwa jest niemożliwe do przeprowadzenia.

P. Iwankie postawił wniosek o wezwanie rządu, aby przedłożył izbie wszystkie umowy zawarte z austryackiem towarzystwem żeglugi na Dunaju.

W sali powstaje hałas, liberałowie wołają: „Przecież leżą na stole wszystkie umowy".

P. Ludwik Batthyany zażądał, aby pozwolono posłom przejrzeć wszystkie umowy.

Na tem przerwano debatę.

Hermanstadt 29 listopada. Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie Rumunów, któremu przewodniczył archirej Popowiciu. Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucyę: „Oświadczamy, że reskrypt ministeryalny, rozwiązujący centralny komitet rumuński, jest bezprawny i sprzeciwia się konstytucyi, ponawiamy niniejszem oświadczenie, że Rumuni i nadal trzymać się będą dzisiejszego programu, protestujemy przeciwko rozmaitego rodzaju prześladowaniom, na które jesteśmy wystawieni, potępiamy wszystkie ustawy, mające na celu madiaryzacyę, uchwalamy wziąć udział w zwołać się mającym kongresie rozmaitych narodowości, dziękujemy prasie zagranicznej, mężom stanu i t. p. za popieranie sprawy rumuńskiej, wreszcie protestujemy przeciw insynuacyi, jakoby rumuńskie stronnictwo narodowe dążyło do irredentystycznych celów".

Belgrad 29 listopada. Dotychczasowy poseł serbski w Petersburgu Wasylewicz przeniesiony został w stan spoczynku.

Paryż 29 listopada. Ambasador austryacki hr. Hoyos wręczył wczoraj prezydentowi Casimir Perierowi pismo odwołujące go z tego stanowiska.

HOTEL IMPERIAL
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Dnia 28 listopada przyjechali: B. hr. Lasocki z Krakowa. E. hr. Bworowski z Wiednia. E. Karpiński z Rzeszowa. K. Riedl z Wiednia. D. Danzig z Jarmoliniec. E. Salter z Czerniowiec. Ks. A. Andrzejowski z Starego Sioła. E. Kossuth z Krakowa. K. Bodischek z Berna. A. Zarzycki z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

P. T. Nie mogąc na wszystkie do nas wystosowane zapytania odpowiedzieć z osobna, mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich interesowanych, że w sprawach naszej spółki upoważnionymi są do udzielania wyjaśnień Wni Zdzisław Obertyński, Hujcze, p. Kamionka-Lipnik i dr. Tad. Szydłowski, Lwów, Sykstuska l. 38.

Z poważaniem „Spółka naftowa polska: Obertyński, Trzecieski, Gostkowski i Ska we Lwowie."

Lipska *Illustrirte Zeitung* pisze w Nrze 2578 z 26 listopada 1892 o Groch cierpliwości Richtera: Potrzeba wyższego wykształcenia w dzisiejszej generacyi wyraz swój znajduje w sposobie wyszukiwania podarków dla dzieci, bo nawet szersze warstwy ludu starają się na to wyszukać przedmioty, które nietylko służą jako rozrywka, nie tylko bawią ale i pouczają. W tej myśli forma F. Aditsichter i Ska w Wiedniu od lat wyżej dziesięciu fabrykuje t. zw. kotwiczne skrzynki budowlane, które z roku na rok uzupełniane, obecnie w 35 numerach w cenach od 35 ct. do 70 złr. w handlu się znajdują. Na te skrzynki budowlane, urządzone według systemu Fröbla, które zamiast dowolnie uformowanych klocków drewnianych, bardzo dokładnie wyrobione kamienie budowlane z prawdziwej masy kamiennej w kolorach wolnych od jadu, niepuszczających nigdy (ceglasty, piaskowy i łupkowy) a ma trudne zadania, mające potrzebne szkice i przecięcia ukośne, zwróciliśmy już uwagę w numerze z 5 go grudnia 1885. Ich właściwa wartość wychowawcza polega na wynalezionych przez Dra Richtera rzędach uzupełniających, za pomocą których skrzynki budowlane stosownie do wieku i zdolności umysłowych dzieci, systematycznie powiększane być mogą i na odpowiednio starannie rysowanych kolorowych wzorach. Również uzupełnieniem gier fröblowskich i do wykształcenia zmysłu piękna, służą znakomicie przez firmę Richter wykonane, jak kotwiczne skrzynki budowlane w wszystkich lepszych handlach zabawy do nabycia zabawy w cierpliwość: *Łamigłówka, Gra Krzyżowa Zagadka kołowa, Pytagoras, Dręczyciel* i t. d. Te zabawy składają się z kamiennych tabliczek 7 — 10 za pomocą których wielką liczbę rozmaitych figur ułożyć można. Do tego należą z wielką techniczną i artystyczną zdolnością zestawione, z tych najnowsze zawierają gry podwójne. Różnorodność możliwych zmyślnych kombinacyi jest istotnie zdumiewającą i t. d.

Lwów dnia 29 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 286.— do 289.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 440 — do —·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·7 [illegible] Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. [illegible] 4% (I. emisya) 98 — do 98·4 [illegible] los. w 41½ los. 97.30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 96·8 do 97·50. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 4% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6%, 108·60 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·20 do 96·90 [illegible] z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·93 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 —do 1.35 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25.

Wiedeń dnia 28 listopada, (godz. 11 w połudn. Kredyty 398.50, kred. węgierskie —·—, Anglob. 180·50 Uniony —.—, Bankvereiny —.— Länderbanki 281.90, Akcye tytoniowe 232.50, Staatsbahny 390.— Lomb.(z kup.) 108·50 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 61.07 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsi. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. [illegible]